

# Tadeusz Gołgowski

---

"Historia historiografii T. 1,  
Starożytność - średniowiecze",  
Edward Alfred Mierzwa, Toruń 2002 :  
[recenzja]

---

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 11/1, 255-260

---

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

o przynależności inkryminowanego tekstu do *Modlitewnika* Gertrudy podziela za W. Meysztowiczem i podaje stronę jego opracowania (133), na której ma on o tym pisać. Tymczasem na wymienionej stronie w edycji Meysztowicza znajdujemy reprodukcję miniatury, przedstawiającej Chrystusa na tronie w geście koronacji Jaropełką Piotra i jego żony Ireny, która odbywa się ponadto w asyście patronów pary książęcej – św. Piotra i św. Ireny. Poniżej zaczyna się tekst *Speculum astrologicum*, posiadającego w tej edycji nr 26. Ani śladu tezy, o której pisze B. Kürbis (dotyczy to zresztą całego tekstu Meysztowicza). W jego edycji próżno zresztą szukalibyśmy tej modlitwy, co niezbitcie dowodzi, że nie zaliczył on jej do *Manuscriptum Gertrudae* (wszak taki tytuł nosi jego wydanie). Dziwi, że ten błędny przypis bezkrytycznie wydrukowano aż w dwóch wydawnictwach. Należy jednak zauważyć, że uchybienia tego rodzaju w niczym nie pomniejszają doniosłości dzieła, jakim jest tu sama edycja modlitw Gertrudy Mieszkówny.

Chcąc podsumować tę rękę doznaje się uczuć ambiwalentnych. W istocie bowiem książkę stanowią dwie nierówne – co do naukowej wartości – części, organicznie jednak ze sobą związane. Edycja modlitw Gertrudy może zachwyć swoim profesjonalizmem i dokładnością. Badacza tekstów cieszy już z samego tego faktu, że ukazała się nareszcie w godnej siebie formie. Nie bez znaczenia jest też fakt jej merytorycznej wartości. *Opracowanie* będące rodzajem wstępu do edycji, niby obszerne, niby wyczerpujące, a jednak niedopracowane, niedokładne, w dużym stopniu nieadekwatne do wydanego tekstu.

Artur Andrzejuk

Edward Alfred Mierzwa, *Historia historiografii*. T. I: *Starożytność – średniowiecze*. Toruń 2002

Prezentację swego dzieła rozpoczyna Autor od wstępu, w którym pisze o powodach podjęcia pracy nad historią historiografii, następnie wspomina o swych wątpliwościach odnośnie zakresu planowanej pracy, jej układu i trudnościach podczas jej tworzenia, aby na końcu poinformować o swym zamiarze kontynuowania rozpoczętego dzieła, które zaplanowane zostało jako konstrukcja czterotomowa. Właściwą prezentację tematu rozpoczyna Autor od rozdziału poświęconego genezie pisarstwa historycznego, następnie w kolejnych dziesięciu rozdziałach omawia historiografię starożytną i średniowieczną Azji Południowo-wschodniej, starożytnego Bliskiego Wschodu i Grecji, starożytnego Rzymu, historiografię wczesnochrześcijańską, bizantyjską, hagiografię, kronikarzy łacińskich schyłkowego antyku, średniowieczną historiografię hiszpańską a także przedstawia historiografię syryjską, ormiańską i gruzińską oraz średniowieczną historiografię arabską, żydowską, perską i mongolską. Kolejne dziewięć rozdziałów zajmuje prezentacja historiografii średniowiecznej Europy. Dodatkową część dzieła stanowi słownik terminów i pojęć a zamyka je bibliografia i indeks. Wszystko to zajmuje 592 strony druku.

Tym, co podważa naukową wartość książki i zawartej w niej wiedzy, są liczne błędy faktograficzne i nieścisłości. Pełno ich w książce i naprawdę trudno znaleźć stronę bez

tego typu pomyłek. Niefrasobliwość autora wobec historii czy twórczości innych autorów jest zaiste niezwykła. Oto kilka przykładów wybranych z rozdziałów VI, X i XI. Na s. 248-249 autor pisze: „Egipcjanin Jan z Nikiou, koptyjski biskup u schyłku VII w. napisał *Kronikę świata*, ważne źródło dla pierwszych lat panowania Herakliusza. Jest to głównie historia ostatnich lat bizantyjskiej dominacji w Egipcie i jego podboju przez muzułmańskiego kalifa Umara w latach 639-641. Kronika Jana z Nikiou w oryginale spisana częściowo w języku egipskim, częściowo w koptyjskim, szybko przetłumaczona na język arabski, zachowała się jedynie w niepełnej ostatniej wersji i częściowo w etiopskiej. Ta ostatnia została zdobytą przez Anglików podczas ekspedycji abisyńskiej w latach 1901-1905. Wydał ją A. J. Butler w *The Arab Conquest of Egypt and the Last Thirty Years of the Roman Dominion*, Oxford 1902. Zaliczenie *Kroniki* Jana z Nikiou do historiografii bizantyjskiej nie jest słuszne. Jan z Nikiou, egipski biskup żyjący w II poł. VII w. to autor *Kroniki*, która jest zarysem dziejów rodzaju ludzkiego zaczynającym się od historii Adama. Jej wartość polega nie tylko na tym, iż jest to ważne źródło dla pierwszych lat panowania cesarza Herakliusza lecz głównie na tym, iż okres ostatnich lat panowania bizantyjskiego w Egipcie i jego podbój przez Arabów, Jan opisuje z pozycji naocznego świadka. Kronika nie jest napisana częściowo w języku egipskim, a częściowo w koptyjskim, bo koptyjski to właśnie ostatnia faza rozwojowa języka egipskiego; z najnowszych badań wynika, iż oryginał *Kroniki* został napisany w języku koptyjskim, a przetrwała ona w przekładzie na język etiopski, którego dokonano w XVII w. na podstawie zaginionego przekładu arabskiego. Jeden z dwóch istniejących rękopisów etiopskich *Kroniki* zakupiła brytyjska Misja Abisyńska a wykorzystał go (a nie wydał) Alfred J. Butler w swej monografii dotyczącej historii podboju Egiptu przez Arabów. Tekst etiopski *Kroniki* wraz z przekładem francuskim wydał jako pierwszy H. Zotenberg (1883).

Na s. 307 autor książki stwierdza: „(autorem pierwszego syryjskiego dzieła historycznego) jest Jozua (Józef) Stylites, który żył i tworzył w czasach panowania Anastazjusza I (491-518)”. Imię Jozua w żadnym wypadku nie przekłada się na polski jako Józef; Jozua to Jozue a Stylites to po prostu przydomek, czyli syryjski autor nazywałby się po polsku Jozue Stylita. Jednak autorstwo tej kroniki jest od wielu dziesiątków lat przedmiotem ożywionych dyskusji i w najnowszym wydaniu tekstu (Liverpool 2000) uznaje się za jej twórcę jakiegoś anonimowego autora, który napisał ją ok. 506 r. Jej głównym tematem jest wojna między cesarstwem bizantyjskim a państwem Sasanidów, która toczyła się w latach 502-506.

Na s. 309 autor stwierdza: „*Księga władców* Tomasza, biskupa Margi (zm. w 840 r.) i *Liber Turris* autorstwa Marii i Amra stały się podstawą dla późniejszego wydania *Acta Sanctorum Syrorum*.” Tomasz, biskup Marga był autorem *Księgi przełożonych*, bo tak należy przełożyć na język polski tytuł jego dzieła, które jest historią słynnego klasztoru Bet Abe w Górnej Mezopotamii (płn. Irak). Natomiast tajemniczy autorzy Maria i Amr to w rzeczywistości Mari ibn Soleiman, nestoriański autor *Księgi wieży* (*Liber Turris*) żyjący w XII w. oraz Amr ibn Matta z Tirhan żyjący w I poł. XIV w., który opracował jej skróconą wersję. Wspomniane *Acta Sanctorum Syrorum* to zapewne zbiór *Acta*

*Sanctorum et Martyrum Syriacae I-VII*, który wydał francuski orientalista Paul Bedjan CM w latach 1890-1897.

Zadziwia stwierdzenie autora na s. 311, że „historiografia syryjska wygasa na osobie Bar Hebraeusa na kilka wieków wraz z likwidacją cesarstwa bizantyjskiego, odrodzi się dopiero w XX w.”, ponieważ oba wydarzenia nie mają ze sobą żadnego związku, bowiem autor syryjski zmarł w r. 1286, a cesarstwo bizantyjskie upadło w r. 1453. Jeszcze bardziej zadziwia stwierdzenie autora na tejże s. 311: „... tym, który faktycznie nawrócił Armenię na chrześcijaństwo był Grzegorz Nauczyciel (Iluminator, czasem w naszej literaturze zwany błędnie Odnowicielem, bo niby co miał odnawiać – chrześcijaństwo? Właściwym byłoby zapewne miano: Grzegorz Chrzcziciel”. Jest to dowód na to, iż autor nie wie o czym pisze. Przydomek jaki otrzymał Grzegorz (Grigor) brzmi w języku armeńskim Lusaworicz, czyli Oświeciciel (łac. Iluminator) i oznacza, iż Grzegorz przyniósł swemu narodowi światło wiary chrześcijańskiej. Nie spotkałem w polskiej ani światowej literaturze naukowej użycia przydomka Odnowiciel ani tym bardziej Chrzcziciel w stosunku do osoby Grzegorza Oświeciciela.

Inny przykład niefrasobliwości autora w stosunku do faktów: (s. 335) „Takij-al-Din Makirizi (1365-1442), urodzony w Kairze w rodzinie pochodzenia syryjskiego, był szefem komisji powołanej przez sultana do wykonania historycznego i topograficznego opisu Egiptu, a zwłaszcza Kairu. Był pracowitym i gorliwym historykiem dzięki czemu pozostawił w swej spuściźnie wiele poważnych prac. Jedną z najważniejszych w jego dorobku jest Historia muzułmańskiego królestwa Abisynii, dla historyków gospodarczych bezcenną jest rozprawa o islamskich systemach monetarnych oraz systemie miar i wag. Napisał też dzieje walk pod Damietą obleganą bezskutecznie przez francuskich krzyżowców pt. Historia francusko-greckiej ekspedycji przeciwko Damietcie – najwartościowsze arabskie źródło do nieudanej krucjaty Ludwika św. Jego Historia Koptów – zachowana jedynie w łacińskim tłumaczeniu jest pierwszą syntezą historii chrześcijaństwa abisyńskiego i Kościoła koptyjskiego.”

Taki al-Din al-Makrizi (1364-1442) i jego rodzina wywodzili się z Kairu, a on sam tylko przebywał w Damaszku podczas swej kariery urzędniczej. Jego najbardziej cenione dzieło *Kitab al-mawa'iz wa'l-i'tibar fi dikr al-chitat wa'l-athar* (*Księga napomnień i pouczającego przykładu*) jest źródłem wielkiej wartości do poznania historii i topografii Egiptu, a szczególnie Kairu, ale nic nie wskazuje na to, iż powstało ono jako owoc pracy komisji powołanej przez sultana, którą kierowałby jego autor. Fragmentem tego dzieła (a nie samodzielnym utworem) jest *Akbar Kibt Misr* (*Wiadomości na temat Koptów z Egiptu*). Pierwszy łaciński przekład tego fragmentu zatytułowany *Makrizi Historia Cop-torum* wydał H. J. Wetzer w r. 1828. Makrizi jest także autorem wielu mniejszych prac, są wśród nich *Historia muzułmańskich sultanatów w Abisynii* oraz *Metoda poznania dynastii królewskich*, która jest historią dynastii Ajjubidów i Mameluków i gdzie m.in. opisane są dzieje wyprawy Ludwika IX Świętego zapoczątkowanej zdobyciem Damietty a zakończonej jego wzięciem do niewoli.

Nie wiadomo dlaczego postać Wilhelma z Tyru piszącego po łacinie, autora *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum* (a nie *Historia de rebus transmarinis*) umieszczę-

na jest w rozdziale o historiografii bizantyjskiej i dlatego umieszczony jest tam ormiański biskup Sebeos (nie Sebos!), który powinien znaleźć swe miejsce w rozdziale o historiografii ormiańskiej. Na s. 313 autor nie wyjaśnia na przykład czym są tajemnicze *Assizes of Antioch* które przełożył na język ormiański Smbat (nie Sembad!) lub jaką krainą władał Hetum z Clourc (Clourc – co to takiego?).

Można by przepisać kilkadziesiąt stron książki kontynuując wylicznik co ważniejszych pomyłek. Błędy i nieścisłości faktograficzne są tym dokuczliwsze, iż powstały w znacznej części przy streszczaniu opracowań innych autorów. Ale wobec minimalnej liczby przypisów i ograniczenia wewnątrztekstowej bibliografii nie wiemy z jakich opracowań autor korzystał i czy dobrze je skompilował.

Dobra publikacja naukowa nie powinna być pozbawiona aparatu naukowego. Niestety w tak ważnej publikacji jak omawiana książka brak go prawie zupełnie. Na przykład rozdział X przedstawiający całość dokonań historyków syryjskich, ormiańskich i gruzińskich liczy 11 stron i wyposażony jest w "aparat naukowy" liczący 6 przypisów, zawierających m.in. tak „niezbędne” informacje jak miejsce przechowywania rękopisu *Historii Kościoła* Jana z Efezu (British Museum, Londyn) lub informację, że Kolchida była kolonizowana przez mieszkańców miast jońskich. Nie ma natomiast wśród nich żadnej informacji dotyczącej na przykład wydań lub przekładów omawianych dzieł literatury syryjskiej, ormiańskiej i gruzińskiej.

Autor jest denerwująco niekonsekwentny i nieprecyzyjny w podawaniu tytułów omawianych dzieł; albo podaje tylko ich tytuł w języku oryginalnym (ale tylko tytuły łacińskie i greckie), albo tylko przekład tytułu na język polski. Zasadą powinno być podawanie tytułu oryginalnego, gdy dzieło jest nie tłumaczone, i polskiego, jeśli jest w polskim przekładzie. Tymczasem autor wybrał całkowitą dowolność; autorzy nigdy w Polsce nieprzekładani mają polskie tytuły, książki od dziesiątków lat istniejące po polsku mają tytuły oryginalne. Zupełnie karygodne jest przyjmowanie obcojęzycznych wersji nazw własnych i imion tam, gdzie istnieją zaakceptowane odpowiedniki polskie. Rażąca niekonsekwencją jest przyjmowanie nazw własnych raz w wersji oryginalnej, innym razem w wersji tłumaczonej (np. Oderic – Oderyk). W pracy naukowej powinien być zastosowany precyzyjny i jasny system transkrypcji imion i nazwisk osób, nazw geograficznych i etnicznych itp., którego zasady autor musi jasno przedstawić we wstępie do swej pracy (np. stosowanie lub nie stosowanie znaków diakrytycznych, rodzajników, łączników itp.). Jest jasne, iż musi on być próbą kompromisu i pogodzenia interesów specjalistów i nie specjalistów. Nazwy własne i imiona mające już długą tradycję w nazewnictwie polskim, trzeba podawać w powszechnie używanej, spolszczonej formie (np. Liwiusz, a nie Livius, Jerzy Pizydes, a nie Georgios Pisides itp.). Autor próbuje odnieść się do skomplikowanego problemu nazewnictwa we Wstępie, ale trudno uznać za wiarygodne jego stwierdzenie, że „językoznawcy nie stworzyli jasnej dla wszystkich zasady transliteracji imion i nazwisk”. Czystą megalomanią jest natomiast następujące stwierdzenie Autora: „Problemem dla mnie była pisownia nazwisk arabskich, hinduskich, chińskich i japońskich, z tej prostej przyczyny, że nieskromnie powiem, iż niektóre z nich przywołuję w polskiej literaturze po raz pierwszy i nie miałem żadnego polskiego wzorca, zatem

przyjęty przeze mnie uznaję za doskonały. Skąd ta megalomania? Bo jak na razie nie mam polskiego wzorca!” Zapewniam szanownego Autora, iż takie wzorce od dawna istnieją, a wypracowali je wielcy polscy orientaliści, tacy jak profesorowie Józef Bielawski, Janusz Danecki, Mieczysław Jerzy Künstler, Wiesław Kotański, Eugeniusz Słuszkiewicz i wielu, wielu innych. Trzeba tylko po nie sięgnąć i skorzystać!

Wielu błędów udałooby się uniknąć, gdyby nad tekstem książki czuwał kompetentny redaktor, który niczym złośliwy recenzent wyłapałby wszystkie potknięcia. Ale polskie wydawnictwa z oszczędności rezygnują z naukowej redakcji swych książek lub zatrudniają redaktorów o znikomym poziomie wiedzy merytorycznej, co najczęściej fatalnie odbija się na ich jakości. Ale czy bez solidnej redakcji jest jakiś sens wydawania książki naukowej? W omawianej książce oprócz błędów, za które winę ponosi Autor, razi zła redakcja i edytorskie niedbalstwo (liczne literówki, błędy ortograficzne, omyłkowa pisownia nazwisk, tytułów itp.). Czym zajmowała się więc pani redaktor Joanna Marszałek-Kawa, której nazwisko widnieje w stopce redakcyjnej?

Podstawą dobrej książki naukowej powinna być rzetelna bibliografia. Oczywiście trudno wymagać, aby bibliografia dotycząca tak obszernej dziedziny jak historia historiografii była wyczerpująca, podająca komplet piśmiennictwa na dany temat. Bibliografie z reguły selekcionują i wartościują dokonania historiograficzne. W omawianej publikacji występują jednak bardzo poważne luki, szczególnie dotyczące nowszej literatury przedmiotu, i co szczególnie przykre, dotyczące prac autorów polskich. Wielka szkoda, iż autor nie uwzględnił przynajmniej w bibliografii końcowej licznych, ważnych opracowań opublikowanych w ostatnich latach, a brak ten jest bardzo dotkliwy, ponieważ nowe osiągnięcia naukowe w wielu przypadkach zupełnie zmieniły poglądy mające dawniej prawo obywatelstwa w historii historiografii. Autor nie uwzględnił w bibliografii istnienia wielu nowych książek, a przecież jego książka wydana została w roku 2002 i przynajmniej w bibliografii trzeba było uwzględnić pozycje najnowsze. Autor woli jednak raczyć czytelnika tytułami z lat 40. lub 50.

W bibliografii zamieszczonej na końcu niektórych rozdziałów i podrozdziałów książki podano krótkie wskazówki bibliograficzne. W tego rodzaju opracowaniach jest to ważny element informacyjny, mający umożliwić czytelnikowi samodzielne pogłębienie wiedzy. Niestety w tym przypadku nie jest to możliwe bowiem we wskazówkach bibliograficznych także brak wielu elementarnych opracowań. Na przykład po rozdziale X: *Średniowieczna historiografia syryjska, ormiańska i gruzińska*, zupełnie brak bibliografii, a w bibliografii końcowej nie ma podstawowych opracowań dotyczących literatury syryjskiej jak np. R. Duval, *La litterature syriaque*, Paris 1907; A. Baumstark, *Geschichte der syrischen Literatur*, Bonn 1922; J. B. Chabot, *La litterature syriaque*, Paris 1927; I. Ortiz de Urbina, *Patrologia syriaca*, Romae 1965 itp.

Ważną rolę w każdej obszerniejszej książce naukowej pełni indeks. Ułatwia on przede wszystkim czytelnikowi poszukiwanie interesujących go informacji szczegółowych. Niestety indeks do omawianej książki jest skandaliczny! Nagminnie podaje on błędne odniesienia do stron i często nie znajdujemy poszukiwanych informacji na stronach, do których odsyła. Ponadto autor indeksu ewidentnie nie miał pojęcia o treści książki którą indeksowa-

wał. W indeksie występują na przykład Tabari, Al-Tabari i at-Tabari, choć to ta sama osoba; Antoni Pustelnik i św. Antoni to według indeksu dwie różne osoby; Jozua (to nie Józef tylko Jozue) Stylites figuruje jako Jozua (Józef) Stylites i jako Stylites Józef; cesarz bizantyjski Roman I Lekapenos raz występuje jako Roman I Lekapen, a kiedy indziej jako Roman I Lakepanos; weneccjanin Andrea Dandolo wymieniony jest w indeksie najpierw jako Andrea Dandolo, potem ponownie jako Dandolo Andrea, a w tekście występuje jako Andreas Dandolo; Annaba i Hippona potraktowane są jako dwa oddzielne miasta, choć wiadomo, że Annaba to współczesna nazwa starożytnej Hippony; mezopotamskie miasto Tikrit występuje jako Tigris a Cylicja jako Clourc; al-Fustat w Egipcie to czasami Fustat albo Fustar. Z przytoczonych przykładów wyraźnie widać, iż nie sprawdzono i nie ujednolicono pisowni imion i nazw ani w tekście ani w indeksie. Jest zresztą tylko jeden indeks, w którym umieszczono zarówno postacie historyczne, nazwy dynastii, nazwiska współczesnych badaczy, nazwiska tłumaczy, miejsca wydania cytowanych w przypisach i bibliografii książek, nazwy geograficzne i etniczne itp.

Książka mogła by być dobrym podręcznikiem dla studentów, gdyby była rzetelnie i kompetentnie napisana. Jest jednak na to zbyt obszerna, zbyt powierzchowna i zbyt niewiarygodna. Jeśli student historii posłuży się omawianą książką jako lekturą do ćwiczeń, zaliczeń lub pracy semestralnej, szybko może boleśnie przekonać się, iż nie jest to dzieło godne zaufania i profesjonalnie napisane. Tak napisana książka niczemu nie służy, jedyną jej szansą jest nadzieja, że czytelnik po żadne inne opracowanie nie sięgnie. W przeciwnym razie łatwo się zorientuje, że większy pożytek przyniesie mu przeczytanie notki w zwykłej kompetentnie napisanej i fachowo zredagowanej encyklopedii powszechnej.

Pisanie dzieł syntetycznych jest wyjątkowo trudne, i trudno mi wyobrazić sobie historyka, który sam jeden odważyłby się napisać o historii historiografii od jej początków aż po kres średniowiecza. Autor, choć zdradza pewną orientację w literaturze traktującej o historiografii, działa jak amator opierając się na materiałach z drugiej, ba nawet trzeciej ręki, często starych i niewiarygodnych opracowaniach lub bardzo ogólnych podręcznikach. Wydaje się, iż nie zdaje sobie sprawy, jak ogromny jest postęp w dziedzinie badań historycznych w ostatnich dziesięcioleciach oraz z faktu, iż opracowania napisane kilkadziesiąt lat temu są już często zupełnie nieaktualne. Rynek zalewa dziś masa tytułów miłych, z którymi nie radzą sobie ani wydawcy, ani księgarnie, ani czytelnicy. Dziś w epoce komputerów i internetu, praktycznie każdy może napisać i wydać książkę. Niestety źle napisane książki zabierają czas, miejsce na półkach i uwagę czytelników.

*Tadeusz Gołowski*

Ks. J. M a n d z i u k, *Historia Kościoła katolickiego na Śląsku. Średniowiecze*. T. 1, cz. 1: do 1302 r. Wydawnictwo UKSW. Warszawa 2003, ss. 377.

W 1986 r. Henryk kard. Gulbinowicz, arcybiskup-metropolita wrocławski, w liście pasterskim zapowiadającym 1000-lecie diecezji wrocławskiej, napisał: „Dziełem upa-